



"Antygona" 8

W-wa, Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 8-59-59; 8-34-01

Abonent Nr

Wycinek z czasopisma

NOWA KULTURA

wydanie WARSZAWA
Nr 8 z dn. 23 LUTY 1958

WITOLD WIRPSZA

Sofokles spętany

Racje Kreona urzekły część recenzentów warszawskich. Wystarczyło, aby spreparowany Sofokles ze swą wyjątkową z tragiczności Antygona pojawił się na scenie, aby większe uznanie znalazła racja człowieka przebranego i ucharakteryzowanego nie to na Fryderyka II, ni to na zestarzałego Napoleona, niż raczej miłości. Recenzenci wspominali Sofoklesa z przyczyn formalnych, nie z przyczyn merytorycznych; wskazywano na zbieżność między Anouilhem a Sofoklesem, unikano pokazywania różnic: dziwnie jakoś powstrzymać się od złożenia holdu oryginalności współczesnego dramatopisarza, sądono, być może, iż lepiej o niej nie wspominać; natomiast pochwalono Kreona za złośliwe zamiary ułomnego polityka, pochwalono również Anouilha za to, że te złośliwe zamiary przedstawił; zanotowano, że protest Antygony jest pusty, z jakąś osobliwą satysfakcją to zanotowano, zapominając, że Sofokles wkłada w usta Antygony zdanie: „Nie jestem, aby współnienawidzić, jestem, aby współmiłować”. Słowem, przykłaśnięto albo pogodzono się, albo uznano za realizm koncepcję Francuzika, że nie masz argumentu ponad argument polityczny; bojaźliwie nie przypominano, że u Greka poza- i ponad- polityczny argument uzyskał tragiczne dostojęństwo. U Francuzika bowiem Antygona mówi „nie” i to „nie” jest puste i płaskie wobec konieczności rządzenia królestwem. U Greka Antygona mówi „tak” i złośliwe zamiary rozsądnego rządzenia królestwem stają się miłą i prowadzą do katastrofy. Kreon francuski z roku 1942 po spełnieniu się tragedii odchodzi, aby przewodniczyć Radzie; pod Kreonem greckim uginają się kolana, bowiem „na głowę moją straszliwym ciężarem runęło przeznaczenie”. Tyle zostało z racji królewskich: słabość kolan. A przed tym jeszcze powiada chór: „Wiele jest potęg, lecz żadna większa od ludzkiej potęgi”. Z potęgi tej u Anouilha nie, w Kreonie nie, w Antygonie nie. Toteż i tragedii nie ma, jedynie, jak sam autor przyznaje: rozdanie ról.

Otóż właśnie, to jest ten znakomity sposobik: rozdanie ról; broń Boże stwarzanie indywidualności; broń Boże rozpetywanie namiętności; każdy ma swoje rzemiosło, którego się wyuczył, jeden struga pająk, drugi go łamie i jest suchy trzask. Oczywiście, przedtem tylko trzeba odpowiednio nastawić mechanizm, zależnie od powyższych pozaliterackich założeń, jako że sztuka ma być służebnicą państwa. Zyski można osiągnąć wielorakie, głównie dwójakie: przedstawianemu królowi trzeba dać możliwość ustanawiania praw według swej woli i rozumienia, i wtedy ów król przestraszający prawa jest postacią smutną i szlachetną; zawsze to rzecz dobra taki dobry król tebański. Po drugie, buntownikowi przysadza się pycha, jako główną cechę charakteru: jest on wtedy jako miedź brzęcząca i cymbał grzmiący; dobra to rzecz, wykazywać pustkę pychy, i z moralnością to w zgodzie, i dobremu królowi służy. Tylko, że wówczas prolog należałoby tak oto napisać:

„Otóż tak. Te tutaj osoby odegrają dla was historię Antygony. Antygona, to ta mała, co tam przypuściła i nie nie mówi, ponieważ na dobrą sprawę i później niewiele będzie miała do powiedzenia. Patrzy prosto przed siebie. Rozmyśla. Rozmyśla o tym, że już za moment stanie się Antygona, że nagle przeobrazi się w nią z niepozornej, wyblakłej i skrytej dziewczyny, której nikt w rodzinie nie brał na serio, a którą będą musieli brać na serio; rzuci wyzwanie Kreonowi i jego prawom, zaprzeczy mu, gotowa będzie pójść za swoją negacją w śmierć, wiedząc, że swoją śmiercią niczego nie utwierdzi. Rozmyśla o tym, że jest młoda, że umrze, że pragnie tej śmierci, czyli urzeczywistnienia nicości. Jaką nosi w sobie. Na imię jej Antygona i będzie musiała odegrać swą rolę do końca...

...Ten mężczyzna o siwych włosach, który się tak zamyślił obok swego pająka, to Kreon. Jest królem. Ma zmarszczki, jest zmęczony. Prowadzi trudną grę kierowania ludźmi. Czasami, wieczorem, rozmyśla nad tym, że kierowanie ludźmi bywa trudem laremym. Ze jest to urząd plugawy, który powinno się zostawić innym, mającym mniej skrupułów. Ale myśli jednocześnie, że jest człowiekiem dobrym i że wobec tego powinien na każdy do-

odnosić wrażenie, że się męczy na deskach scenicznych; tak, jakby chciała powiedzieć publiczności: patrzeć: ja chcę inaczej, naprawdę i z całego serca chcę inaczej — ale nie pozwolono mi. Za to Świderski — miał pole do popisu. Jego Kreon ma wszelkie szanse, aby przekonać widzów o swym smutku i szlachetności. Bardzo dobrze to Świderski zagrał. — Reszta ról tak została przez autora rozdana, że aktorzy nie nie mają do powiedzenia.



Fot. Franciszek Myszkowski
Halina Mikołajska (Antygona) i Jan Świderski (Kreon)

stępny sposób utwierdzać swą władzę, aby pyszałkowie po nią nie sięgnęli. Tę smarkalę, Antygone, siostrzenicę swoją będzie musiał zniszczyć, ale przedtem będzie jej musiał wykazać, że miłości w niej nie ma, tylko upór, że nie sumieniem się powoduje, lecz egoizmem. Jest doświadczonym człowiekiem i wie, że buntownik ani sumienia ani miłości w obliczu ludu mieć nie może. Przydano mu dobrą rolę do odegrania. Smutny jest, ale ma poczucie spełnionego obowiązku...

W tej sytuacji wszelkie chwytysą dozwolone. Antygona jest bez serca. Kreon powiada jej dwukrotnie, że pragnie ją ocalić; niech pójdzie się przespać do swego pokoju, co się zaś tyczy strażników, którzy przychwycili ją na łamaniu prawa, to już on, Kreon, milczenie ich bierze na swoją głowę. Ale Antygona nie reaguje, nie ją los tych ludzi nie obchodzi, nie dotyczy to jej sprawy. Prowadzi dalej swój dyskurs, powtarza swoje puste „nie”, jałową negację uważając za swe najwyższe zadanie. Jest bez serca.

Znakomity, powiadam, sposobik! Po cóż miałyby teatry wystawiać starego Greka! Damy publiczności namiastkę, kilkoma cieciami zręcznego dramatopisarza (a miejscami i nudną gadaniną) spreparujemy mit, który przez stulecia niepokoił ludzką spętamy Sofoklesa i zmusimy go, aby służył możliwym tego świata. I jeszcze powiemy smakoszom: oto klasyk unowocześniony.

Taki oto jest tekst Francuzika. A przedstawienie w Teatrze Dramatycznym? Dwie tylko uwagi: znakomita Halina Mikołajska miała rolę niewdzięczną. Grała dobrze, ale

Nie powiedzieli nic, nie można mieć o to do nich pretensji, zwłaszcza że Rakowiecki puścił reżyserkę na żywioł.

Czy dobrze się stało, że sztukę wystawiono w Warszawie? Chyba dobrze. Publiczność polska powinna się dowiedzieć, jak się uprawia przy pomocy dobrego rzemiosła konformizm; dotychczas bowiem widziała w tej sytuacji kiepskie rzemiosło.

Witold Wirpsza